ROZMAITOŚCI.

Dnia 20. Kwietnia. № 16. Roku 1859.

Założenie państwa Kentucky.

Według dzieła niemieckiego: „Pierwsi Amerykanie na zachodzie.“

(Dokończenie. Ob. N. 9. 10. 11. i 15. Rozmaitości.)

VI.

Powrót do ojczyzny.

(Dokończenie.)

Daniel Boone miał sam jeszcze pozostać w Kentucky, aby zwiedzić niektóre okolice nad Green-River i Ohiem i przysporzyć więcej futer zwierzęcych.

Dnia 1. maja 1770 rozstali się obadwaj bracia a dnia 1. lipca mieli spotkać się u budy nad rzeczką Salt.

I tak tedy pozostał nieustraszony skwater sam jeden w bezmiernej puszczy, daleki od wszelkiej ludzkiej pomocy a na tysiączne narażony niebezpieczeństwa.

Nie ulakł się zapalony miłośnik natury ani częstych tak niebezpiecznych najść Indyan, ani smutnego losu wszystkich innych czterech towarzyszy, którzy z nim razem przybyli w krainę zielonej trzciny, a z których ani jeden nie ostał się przy życiu.

Owszem zdawało się że to opuszczenie, to zupełne osamotnienie tem silniej jeszcze podniecało jego ducha i nie dało mu wypocząć ani chwili w jednem miejscu.

Zwiedziwszy wszystkie bliższe okolice nad Saltem wybrał się wreście nad brzegi Ohia, dokąd go od dawna nieprzezwyciężona jakaś ciągnęła ochota.

Długą jednak i uciążliwą musiał odbyć podróż, nim stanął u kresu swych życzeń. Pewnego poranka, kiedy słońce zaledwie wytoczyło się na niebo, ujrzał się na szczycie wysokiej góry, zkąd przecudny odsłaniał się widok.

Wspaniały Ohio mknął zwolna po równinie w szerokiem swem korycie, po obu brzegach ciągnęły się lasy dziewicze, a spadające na tło wody gałęzie splatały się niemal w pośrodku w jednolite kobierce smaragdowe.

Pochyłe jasnozielone wierzby nadwodne stały jakby dla umyślnej sprzeczności z smukłemi jasionami, drżącemi wiecznie osikami, z pomiedzy których piął się tu buk olbrzymi, tam lśniła lipa srebrzysta, owdzie nęcił oko krzew tulipanowy.

Z pośród błękitnych fal wody wychylały się tuowdzie zielone i pstre kępy, małe wysepki strojne w najpiękniejszą roślinność i w najwonniejsze kwiecie.

Takiemu bogactwu życia natury odpowiadał ruch i gwar świata zwierzęcego. Najrozmaitsze zwierzęta, najróżnorodniejsze ptactwo ciągnęły w niezliczonych rojach ku rzece.

Jelenie, sarny, bawoły biegły gasić pragnienie lub kąpać się w zimnej wodzie. Niedźwiedzie ciężkiemi skokami rzucały się w rzekę i zdawały się probować sił swoich, pływając po głębszych miejscach. Daniele przyglądały się ciekawie własnym postaciom na krzyształowem tle wody, stada dzikich kaczek pływały po wodzie a w jednej chwili z dzikim wrzaskiem umykały w zarośla, jak tylko ich śmiertelny wróg, silny sokoł wędrowny pojawił się wysoko w obłokach.

Jastrząb wodny co chwila zrywał się z pobliskich szczytów drzew platanowych i nurzał się w przemykające fale, a czaple i rybitwy w zgodnych gromadach czatowały nad brzegiem lub w pobliskich gęstwinach.

Sześć tygodni przepędził Boone w czarownych okolicach Ohia a dotarł aż do ujść Licking-Riweru. Dopiero kiedy nagle napotkał jakieś ślady w ziemi, które wziął za ślady Indyan postanowił wrócić do swej budy nad rzeką Salt.

Po drodze różne jeszcze ciekawe nasuwały mu się spostrzeżenia, spieszył się jednak do swej budy, w obawie aby nie potrzebował czekać na niego tymczasem brat z końmi.

Kiedy powrócił w umówione miejsce, znalazł budę swą nad rzeką Salt rozbitą i obrabowaną, a z śladów pozostałych w ziemi poznał, że naszli ją pod jego niebytność Indyanie i że tylko owa pożądana wyprawa nad brzegi Ohia ocaliła mu życie.

Nie mniemał się też dłużej bezpiecznym w tem miejscu, i postanowił w swej jaskini nad Szawanem oczekiwac brata, wiedząc, że ten od opustoszałej budy niezawodnie zaraz do tego uda się schronienia.

Przesiadując najczęściej na skale, i wyglądając spodziewanego brata codzień niecierpliwiej, mógł tymczasem nasz samotnik wiele ciekawych zrobić spostrzeżeń, i wiele miłych odnieść wrażeń.

Wnet przypatrywał się ciekawie zręczności i szybkości dzikiego kota *(Felys lynx)*, jak rankiem ostrożnie i oględnie wybierał się na zdobycz i jak ptak skrzydlaty z jednego drzewa w mgnieniu oka przenosił się na drugie. Żadna gałęź nie była mu za odległa, żaden szczyt za wysoki, jak strzała rzucał się na niebaczne ptaki, a lekko i cicho jak piórko przesuwał się z konaru na konar. Czasami rzucał się na większego od siebie rakoona *(Racoon)*, i wpajając mu zręcznym skokiem zęby i pazury w kark, nie dał mu obrócić głowę, pokąd nie wyzionął ducha.

Najwięcej jednak bawiły osamotnionego skwatera, swawolne igraszki niektórych ptaków szczególniej zaś błękitnych kawek, które niezmiernie lubią drażnić inne ptaki, a tak mało obawiają się człowieka, że nieraz z rąk wydzierają mu pokarm.

Boone naśmiał się nieraz, słysząc jak dziwne i różnorodne ptak ten sili się wydawać z siebie głosy, żeby tylko to lub owo stworzenie podrażnić lub przestraszyć.

Śród takiego trybu życia doczekał się wreście wyglądanego niecierpliwie brata.

„Niepodobieństwo było — powiada sam w swym pamiętniku — abym mógł ulegać nudom lub smutkowi w mej samotności. Najwspanialsze miasta z całym swym ruchem i gwarem różnorodnym, z swym handlem, przemysłem, swemi rozrywkami i okazałemi gmachami nie mogłyby mi sprawić tylo przyjemności, co przedziwna piękność przyrody, jaką miałem sposobność podziwiać w tej pustyni. Cały czas mej samotności przepędziłem niejako śród jednego nieprzerwanego pasma uciech i rozkoszy niewysłowionych.“

I tak wielce rozlubował się nasz entuzyasta natury w swem nowo poznanem ustroniu, że i po przyjeździe brata nie bardzo spieszył się z powrotem do domu i rodziny.

Naprzód jeszcze oprowadził brata po niektórych okolicach, ubił wiele zwierząt z nim razem, a dopiero pożniej obładowawszy konie wybrał się po długiej niebytności w strony rodzinne, żegnając się na krótki tylko czas z ukochaną krainą zielonej trzciny.

VII.

Pierwsze osady.

Wieść o podróży Boonego i nowo odkrytej cudownej krainie zielonej trzciny rozniosła się już za powrotem Hallowaya lotem błyskawicy po całej północnej i południowej Karolinie, a kiedy potem i młodszy brat Boonego, za pierwszym swym powrotem do ojczyzny, potwierdził we wszystkiem przedziwne opowiadania swego towarzysza podróży, znalazło się już wielu ochotników gotowych porzucić dotychczasowe siedziby i zatrudnienie i wyruszyć pod wodzą Boonego w nowo odkryte, mlekiem i miodem płynące okolice.

Boone zastał już całą swą rodzinę i wielu przyjaciół i znajomych, przygotowanych zupełnie do wychodźtwa. Reszta ochotników składała się z skwaterów, osadników różnego pochodzenia, uwolnionych żołnierzy z ostatnej wojny przeciw Francyi i wreście kilku wychodźców iryjskich.

Nie podobało się z początku Boonemu z tak różnych żywiołów złożone społeczeństwo, lecz

chcąc bez zwłoki założyć nową osadę, niepodobna było wybrydny czynić wybór, a zresztą zdawało się także, że i nienajsforniejsze żywioły pozwolą w ścisłe spoić się ogniwa i w stałe ująć karby, jak tylko co chwila z nowym przyjdzie się mozolić trudem, co krok z nowem walczyć niebezpieczeństwem.

Nie namyślał się też długo nieustraszony Boone i zebrawszy do czterdziestu zbrojnych ochotników wyprawił się jeszcze w jesieni tego samego roku do nowej ojczyzny.

Pierwsza ta wyprawa, do której przyłączyło się zaraz kilkanaście kobiet i dzieci, miała na nieszczęście zawieść wiele nadziei i odstraszyć wielu zwolenników nowych osad.

Zaledwie tylko cały orszak z długim taborem koni, bydła, wozów i pakunków przebył mozolny i uciążliwy wąwóz śród gór kumberlandzkich i stanął w właściwych granicach Kentucky, zaskoczyła go najmniej spodziewana przygoda.

Chciało nieszczęście że właśnie wówczas nadciągnął do krainy zielonej trzciny szczep Czeroków, a nasi nieprzygotowani osadnicy musieli zaraz na pierwszym wstępie, o pierwszą niemal piędź nowej ziemi, krwawą stoczyć bitwę.

Odnieśli wprawdzie zupełne zwycięztwo nad nieprzyjacielem, wszakże większa część ochotników poczytała walkę tę za złą wróżbę na przyszłość, a przerażone kobiety ani wiedzieć chciały o dalszym pochodzie do kraju, gdzie tak srogie zagrażają niebezpieczeństwa.

Napróżno silił się Boone wlać otuchę w swoich towarzyszy, po długich daremnych namowach i zachętach musiał ustąpić przeważnym naleganiom i aż do następnego roku odłożyć drugą o liczniejszych i pewniejszych siłach wyprawę.

I w samej rzeczy dopiero w roku następnym wybrał się tą samą drogą z o wiele liczniejszym zastępem, ale nie tak łatwo było pierwsze stałe założyć osady, jakby się to zdawało w pierwszej chwili.

Naprzód trzeba było niezliczone przezwyciężać trudy, tysiączne przełamywać zapory, nieprzewidziane zwalczać niebezpieczeństwa. Coraz liczniejszy napływ białych w krainę zielonej trzciny zniepokoił i zatrwożył sąsiednie szczepy indyjskie. Rozpasala się oczywiście walka zaciekła, która z każdym dniem coraz większe przybierać musiała rozmiary.

Wskazana raz droga, otwarty gościniec nęciły, przeciągały coraz więcej osadników, niedawna pustynia stawała się z każdym dniem ludniejszą i gwarniejszą, a w miarę jak zaczęło wzmagać i rozrastać się jej życie, podnosiły się i olbrzymiały także jej dzieje.

Rozumie się samo z siebie, że w obec nowego składu rzeczy musiała usuwać się z czoła skromna postać śmiałego skwatera, który mógł wprawdzie wskazać przystęp do nowego kraju„ ale dzieło jego utworzenia i stopniowego ukształcenia musiał pozostawić innym siłom.

Potrzebaby pisać obszerne dzieje rzeczypospolitej Kentuckiej, chcąc w szczegółowe zapuścić się opowiadanie, jak powoli wylęgały się pierwsze matwy, pierwsze zawiązki jej socyalnego i politycznego bytu i porządku. Nasze założenie nie sięga tak daleko. Zamierzyliśmy opowiedzieć historyą zawiązania państwa Kentucky, o ile wiąże się to z życiem i zasługami Daniela Boone.

Dziś państwo Kentucky jest jednem z najbogatszych i najpiękniejszych w północnoamerykańskiej unii, a pamięć Boonego żyje niezgasła w kraju i dziś jeszcze pokazują z czcią drzewo, na którem nieustraszony skwater wyrył swe imię podczas pierwszej wyprawy.

Najwięcej jednak uczcił zasłużonego męża lord Byron, poświęcając mu w ósmej pieśni swego Don Juana dłuższe pośmiertne wspomnienie, które szczególniej odświeżyło pamięć jego zasług w Europie.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Kobło, R. 1762, 1766.

August III. pozwala Janowi i Krystynie z Młockich Wojakowskim prawo dożywotnie na wójtowstwo im dane, przelać na Macieja i Teresę z Kleczyńskich Dniestrzańskich.

August Trzeci z Bożey łaski Krol Polski, Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmudzki, | Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski a Dziedziczny Xiąże Saski | y Elektor. | Oznaymuiemy tym listem przywileiem Naszym wszem wobec y kazdemu zosobna komu o tym wiedziec należy: | Iz pozwolilismy y teraznieyszym listem przywileiem Naszym pozwalamy Urodzonemu Janowi Woiakowskiemu | Miecznikowi Wislickiemu Sędziemu grodzkiemu Czerniechowskiemu y Krystynie z Młockich Małżonkom, aby mogli z prawa dozy|wotniego ktore Im iest dane na woytowstwo nazwane Kobło w w(oje)w(o)dztwie Ruskim ziemi Przemyskiey ekonomy Naszey Samborskiey | leżące, zrzec się, ustąpić y wlewek prawny na osoby Urodzonych Macieja Dniestrzańskiego Skarbnika Smolińskiego y Teresy z Kleczyńskich Małżonków uczynic, mocą ktorego | wlewku prawnego y cessyi przed aktami autentycznemi nastąpioney a powagą teraznieyszego consensu przywileiu Naszego | ztwierdzonego woloi y mocni będą Ci Urodzoni Dniestrzańscy Skarbnikowie Smolińscy Małżonkowie przerzeczone woytostwo Kobło z grontami | orauemi y nieoranemi, lasami, borami, gaiami, zaroslami, sianozęciami, rzekami, stawami, sadzawkami, młynami, poddanemi | y ich powinnosciami, daninami y ze wszystkiemi przynalezytosciami y przyległosciami, nic z niego nie uymuiąc ani wyłaczając | ale tak iako się zdawna w swoich granicach y obchodach ma, y dotąd w dzierzeniu y uzywaniu było, spokoynie trzymac, uzywac y | wszelkich sobie pozytkow przymnazac y wynaydowac, wszelkie zas powinnosci według rewizyi y opisania inwentarzow co rok | do zamku Naszego Samborskiego pełnione y oddawane bydz maią. Obiecuiemy zas po Nas y Nayiasnieyszych Następcach Naszych, | iz przerzeczonych Urodzonych Dniestrzańskich Skarbników Smolińskich Małzonków od spokoyney possesyi wspomnionego woytostwa Kobła | nie oddalemy ani mocy do oddalenia nie damy, co y Nayiasn(iejsi) Następcy Nasi uczynią. Prawa Nasze królewskie, Rz(eczy)p(ospo)l(i)tey y Koscioła | s(więtego) katholickiego rzymskiego nienaruszenie zachowuiąc. Na co dla lepszey wiary ręką własną podpisawszy, pieczęc Naszę przycisnac | rozkazalismy. Dan w Warszawie dnia XXVI° miesiąca Kwietnia roku Panskiego MDCCLXII. Panowania Naszego XXIX. roku.

Augustus Rex.

August Król.

Pieczęć kancellaryi małej wyciśniona na półarkuszku licowym w podlepionym wosku czerwonym.

Consens na ustąpienie prawa Urodzonym | Janowi Woiakowskiemu Miecznikowi Wi|slickiemu Sędziemu grodzkiemu Czerniechowskiemu | y Krystynie z Młockich Małzonkom woy|tostwa Kobła w ziemi Przemyskiey ekonomiy | Sambor(skiej) sytuowanego na Osoby Urodzonych | Macieja y Teressy z Kleczyńskich Dniestrzańskich Małzonków Skarbników Smoleńskich dany.

Antoni z Głogowy Kossowski
Podskarbi Nad(worny) Koron(ny) mp.

Napis na odwrotnej stronie przywileju:

Productum circa revisionem iurium in Oecono|mia Samboriensi die 29. Juny 1766. a(nn)o. | Tom. Uruski mp.

Okazano przy sprawdzaniu praw w ekonomii samborskiej na dniu 29. czerwca 1766. roku. Tomasz Uruski r. s.

Znak wodny w półarkuszku licowym przedstawia pod koroną tarczę z trąbką na taśmie wiszącą a pod tem cyfry SCK, w spodnim półarkuszku zaś HI.

Przepisał we Lwowie 13. kwietnia 1859. *Wołański.*

Tuti-Nameh czyli Księga papugi.

Zbiór powieści wschodnich w niemieckim przekładzie Jerzego Rosen.

Tuti-Nameh czyli *księga papugi* należy do rzędu tych sławnych zbiorów powieściowych starożytnego wschodu, co początkiem swym niepamiętnych sięgając czasów, rozpowszechniły się bądź w całości bądź w urywkach pomiędzy narodami północnej Azyi, a nawet znalazły przystęp do dalekiej Europy. Najnowsze badania naukowe udowodniły niezbicie, że większa część tych utworów poetycznych wylęgła się pierwotnie w bujnej fantazyi indyjskiej i dopiero w poźniejszych czasach stała się własnością i innych języków wschodnich.

Nie podlega także żadnej wątpliwości, że wszystkie podobne zbiory nie zpod jednego wypłynęły pióra, ale z rozmaitych zebrane autorów za staraniem poźniejszego kompilatora lub tłumacza w jedną zespoiły się całość.

Tuti-Nameh czyli *księga papugi* jestto tytuł perskiego już przerobienia, i pochodzi ztąd, że bogata w rozum, dowcip, znajomość świata i doświadczenie życia papuga odgrywa w całym zbiorze takąsamą rolę, w jakiej występuje Szeherezada w *Tysiąc i jednej nocy*.

Bogaty kupiec Saïd wyjeżdzając w dłuższą podróż zamorską, pozostawia swej młodej, nieutulonej w żalu żonie Mahi-Szeker mądrą i przywiązaną do siebie papugę za doradzcę i stróża w domu. Młoda kobieta znudzona całoroczną nieobecnością męża a uwiedziona ułudnemi słowy pewnej starej, występnej kobiety ma zapomnieć swe obowiązki względem oddalonego męża i gotowa spieszyć na miłośną schadzkę z pewnym dorodnym młodzieńcem, ale mądra i doświadczona papuga umie w porę zapobiedz złemu. Nie przeciwi się bynajmniej woli zapominającej się małżonki, ale tuż przed samą naznaczoną godziną schadzki miłośnej, zaczyna jej opowiadać historyę, która mimowolnie zatrzymuje ją w domu.

Trzydzieści nocy ciekawość kobieca i urok płynnej wymowy papugi przezwyciężały naganną namiętność młodej małżonki. A kiedy wreście wyczerpał się już cały zasób mądrości skrzydlatego doradzcy i przyjaciela domu, to nagły, spodziewany powrót męża i pana domu zapobiega dalszemu złemu.

Widownią działania opowiedzianych w toku historyi są wszystkie kraje Chin aż do Hellespontu i obszar ziemi od Abesynii aż do wąwozów Himalai. Indyjski pierwotwór nosi nazwę *Sukasaptati* czyli *Siedemdziesiąt historyi papugi* i ma dziś jeszcze być bardzo ulubioną książką u Hindów.

O rozmaitych zmianach, dodatkach i ujmach, jakich oryginalny text indyjski doznał w licznych przekładach i przerobieniach, mógłby oświecić tylko nietłumaczony oryginał sanskrycki. Pewna jednak, że kazdy tłumacz starał się nadać przekładowi charakter odpowiedni własnej narodowości.

Europa poznała przed kilkndziesięciu laty dwa urywkowe, niezupełne perskie wydania tego ciekawego zbioru. Dopiero w niedawnych czasach w r. 1840. pojawiło sie kompletne obrobienie tureckie, przechowane z czasów Bajazeda II. z r. 1512.

Wiele pojedyńczych powieści z księgi papug doczekało się dawno już przekładu na różne języki europejskie, a zeszłego roku pojawiło się nakładem Brockhausa w Lipsku

kompletne tłumaczenie niemieckie, które przedewszystkiem jaknajskrupulatniejszą zaleca się wiernością i bardzo pochlebne w Niemczech znalazło przyjęcie.

Wielbicielom cudownych a tak uroczych powieści Szeherezady w Tysiąc i jednej nocy miło będzie zapewne poznać się z duchem i treścią niemniej cudownych i uroczych historyi mądrej papugi. Wyjmujemy tu na przykład jedną z najkrótszych acz nienajpiękniejszych powieści o stolarzu i złotniku dla tego głównie powodu, że w sprzeczności z zwyczajnemi powieściami wschodniemi do żadnych nadzmysłowych nie ucieka się pomocy, ale na wcale naturalnem polega działaniu.

Historya o złotniku i stolarzu.

W pewnem mieście, w kraju Azerbadżan żył niegdyś złotnik i stolarz, obadwaj ścisłą z sobą zespojeni przyjaźnią. Owoż zdarzyło się, że o jednej i tejsamej porze na obudwóch rozliczne zlały się klęski, zamknął im się wszelki odbyt wyrabianych towarów a najmniejszego z rzemiosł swoich nie pociągali zysku. Pogrążeni w największy niedostatek, umówili się opuścić wspólnie ojczyznę i udać się do krainy Rum.

Wybrali się też rzeczywiście w drogę, a przekroczywszy granice nowego kraju, zatrzymali się pod wielką świątynią, pełną rozmaitych bożków i bałwanów, którym niewierni oddawali boską cześć i czołobitność. Stolarz, człek wielce biegły w swem rzemiośle, zaczął zaraz na wzór tych bałwanów wyciosywać figurki z drzewa; potem obadwaj sprzedawali je po drodze, a tak mieli o czem dalszą odbywać podróż. Aby zaś lepiej prowadzić ten handel, przywdzieli strój kapłanów pogańskich, i lubo w sercu prawdziwą wyznawali wiarę, udawali na pozór, że jaknajgorliwiej służą bałwanom. Do tego byli obadwaj i ludzie uczeni, więc w niektórych miejscach odzywali się nawet z kazaniami i upomnieniami do ludu, który wszędzie z wielką był dla nich czcią i szacunkiem. Nocowali zwyczajnie w świątyniach, a widząc tam wiele złotych i srebrnych bałwanów, mawiali sobie nieraz z pożądliwością:

„Ach gdyby to jeden z takich bożków unieść z sobą! Jak wyborne i skuteczne byłoby to lekarstwo na nasze cierpienia, naszą biedę i niedolę!“

W taki sposób przeciągali cały kraj, aż przybyli w pobliże Konstantynopola. Przydybawszy tu wielką świątynię, odprawili w niej modły na wzór niewiernych, a zatrzymując się dłużej na miejscu, pościli i upominali lud w kazaniach. Zjednało im to niebawem zaufanie wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Możnych i ubogich budowały ich modły, i pokrzepiały pobożne słowa, jakie z ust ich płynęły. Wielu przyłączyło się do nich na naukę, ulegając silnemu przekonaniu, że ich przykład umacnia i utwierdza w wierze, a duch ich słów pobożnych jak oddech proroka otwiera bramy wiecznego życia.

Pewnego dnia wyprawił Cesarz Rumu wielki festyn, na który sprosił wszystek lud i wszystkich kapłanów. Obadwaj nieznajomi podróżni otrzymali osobne zaproszenie, lecz nie chcieli go przyjąć.

„Nie możemy łamać naszego ślubu wstrzemięźliwości — mówili — biorąc udział w bankiecie. Żyjemy tylko w modłach, i nie oddajemy się chuciom ziemskim. Służymy wszechmocnemu rano i wieczór, a w każdej modlitwie błagamy o pomyślność naszego władzcy.“

Inni kapłani pospieszyli wszyscy na ucztę cesarską, a w całej świątyni pozostali tylko obadwaj podróżni.

Był tu zaś pomiędzy innemi bałwanami także jeden niezwyczajnie wielki bożek z szczerego, czerwonego złota, na który od dawna padła uwaga obudwu przebranych wędrowców. Jak tylko nadszedł wieczór i zapadł zmrok zupełny, zdjęli bożka z swej posady i zanieśli go do jamy, którą wykopali umyślnie w stosownem bezludnem miejscu. Powróciwszy do świątyni, ustawili wszystko w dawnym porządku, i oddawali się modłom i pobożnym ćwiczeniom, jakgdyby nic nie zaszło.

Festyn na dworze Cesarza trwał bardzo długo i dopiero po kilku dniach powrócili

kapłani do swych obowiązków w świątyni. Przestrach ogarnął wszystkich, kiedy nie zastawszy wielkiego bożka na swym postumencie niemogli go nigdzie znaleźć w świątyni. Kosztowna figura znikła bez śladu, jakby ją wiatruniosł z sobą.

Pomiedzy kapłanami powstał swar i zamieszanie, bo jeden podejrzywał drugiego; tylko o złotniku i stolarzu nie powziął nikt złej myśli i nikt nie domniemywał się w nich właściwych złoczyńców. Bo i ktoż z resztą mógłby się odważyć pomówić o oszustwo ludzi tak pobożnych i bogobojnych, ktoż tak świątobliwych kapłanów mógłby nazwać złodziejami?

Przerażeni kapłani okradzionej świątyni nie wiedzieli sami co począć, i zaczęli wywodzić żalc swo przed oboma pobożnymi pielgrzymami. Przebiegli wędrowcy odsłonili zaraz swe głowy, i rwąc sobie brody i włosy, tak głośnym zanosili się płaczem, że aż wszystkich litość zbierała.

„Ach — zawołali wreście — jakeśmy tylko przybyli tutaj, to zaraz poznaliśmy jasno i przewidzieli dokładnie, że On was opuści. Czy raz to zapomnieliście mu oddać winnej czci, a nie troszcząc się o Niego wcale, odbiegliście go wszyscy na kilka dni i nocy. Nieraz też mówiliśmy między sobą, że przedmiot naszego uwielbienia rozgniewa się na was i uniesie się do nieba, aby zanieść skargę przed stwórcą. I otoż stało się, czegośmy się obawiali. Obraziliście do tego stopnia wspaniałego bożka, że nie chciał was widzieć więcej i uleciał do nieba. Teraz zagraża wam jego zemsta! Nie masz już sczęścia dla tego kraju, żadne błogosławieństwo nie zleje się nań z nieba, żadna modlitwa nie zostanie wysłuchaną. Dlatego też i my nie pozostaniemy tu ani dnia dłużej. Musimy do innych udać się krajów.“

Usłyszawszy to kapłani, zaczęli ich błagać na klęczkach:

„Miejcież litość nad nami! Nie opuszczajcie tego kraju! Niechaj przynajmniej wasza obecność przebłaga gniew bożka i wyjedna nam przebaczenie! Jeśli wy odejdziecie, to żadna już nie pozostanie nam nadzieja.“

Tak błagali płacząc i jęcząc, ale obadwaj podróżni odepchnęli ich od siebie i ani sobie mówić nie dali, aby dłużej pozostać w kraju. Pożegnali kapłanów i wyszli niezwłocznie z miasta. Wieczorem jednak powrócili potajemnie, wykopali złotego bożka z ukrycia, i wybrali się zaraz z powrotem do ojczyzny. Niebawem też stanęli nazad w Azerbadżanie, i szczęśliwi i bogaci zamieszkali w dawnem swem rodzinnem mieście.

Przyniesione złoto pozostało w ręku złotnika, a dzieląc się nim po kawałku od czasu do czasu, prowadzili obadwaj niedawni towarzysze podróży życie pełne wygody, a wolne od troski i trudów.

Pewnego razu rzekł jednak stolarz do złotnika:

„Mój bracie, cały nasz skarb spoczywa w twoim ręku, utrzymuj zatem sumienny rachunek, aby żaden z nas nie dostał za wiele.“

Jakiś czas przestrzegał tego pilnie złotnik, i podział szedł z początku po zupełnej słuszności. Lecz po upływie kilku lat skusił szatan złotnika, że ulegając nagle występnej chciwości i nagannemu skąpstwu rzekł sam do siebie:

„Jakże mało mam rozumu! Historyę o tem złocie nie wie nikt inny prócz nas dwóch, a stolarz powinienby już mieć dosyć tego, co już otrzymał odemnie. Jakżeby było, gdybym mu zaparł resztę skarbu?“

Myśl tę postanowił urzeczywistnić bez wahania, a kiedy stolarz przyszedł po dawnym zwyczaju po kawał złota, rzekł mu złotnik:

„Jakiegoż to pragniesz złota? Skarb nasz wyczerpał i rozszedł się już dawno. Nie mam nic wiecej dla ciebie.“

W taki sposób zaparł mu reszty należytości. Ale stolarz człek bardzo rozsądny i przebiegły nie odpowiedział mu ani słowa, i nie dał niczem poznać, że domyśla się czegoś złego. Przeciwnie odezwał się do wiarołomnego spólnika z zwykłą uprzejmością:

„Dobrze, bracie, kiedy nie ma już złota, to niech nam przynajmniej zdrowie pozostanie. Nie warto troszczyć się zbytnie o bogactwa. Jestto przeznaczeniem złota, aby się rozchodziło. To też i nasze musiało się z czasem wyczerpać do końca. Oby Bóg tylko zapewnił nam życie długie. Nie frasuj się bracie, zaklinam cię na miłość Boga.“

Tak pocieszał swego przyjaciela, acz silnie był przekonany, że popełnił na nim oszustwo.

„Niepodobna — mówił sam do siebie — wydrzeć złotnikowi przemocą resztę złota. Chcąc tego dopiąć, potrzeba uciec się do podstępu i fortelów.“

Uznał też za rzecz stosowną nie zmieniać bynajmniej swego postępywania wobec złotnika, i żył z nim na dawnej stopie przyjaźni. Gdzie go tylko spotkał uśmiechał się doń uprzejmie i nie dał nic poznać po sobie. Złotnik radował się w duchu i przypisywał to szczególnemu ograniczeniu stolarza, że uwierzył w jego kłamstwo o wyczerpaniu się skarbu, i uśmiecha się doń zawsze z taką uprzejmością.

„Tegom też zręcznie wywiódł w pole!“ — mawiał do siebie czasami.

Tymczasem stolarz wykopał w swoim domu podziemne sklepienie, i postawił w nim wyciosaną z drzewa figurę, podobną zupełnie do złotnika z postawy i rysów twarzy, i przebraną w tegosamego kroju i tejsamej barwy suknie.

Potem nabył zkądciś parę młodych niedźwiedzi i przywiązał je na łańcuchu naprzeciw tej figury drewnianej. Kiedy też przychodziła godzina żeru dla zwierząt, kładł po kawale mięsa na ramiona figury, a wygłodniałe niedźwiedzie spuszczone z łańcucha pożerały je z tego miejsca. Że zaś działo się to regularnie dwa razy na dzień, więc oczy zwierząt oswoiły się niebawem z figurą złotnika, a choć nawet stały przekute do łańcucha, rwały się do drewnianej postaci, kręciły głową, i strzygły uszyma i z łakomstwa na mięso siliły się jej przypodobać na wszelki sposób. (d. n.)

— Kwietniowy zeszyt *Biblioteki warszawskiej* zawiera na wstępie historyczną rozprawę Zygmunta Komarnickiego pod napisem: Góra biskupa pod Gdańskiem i Szotland czyli przedmieście szkockie. Pracując właściwie nad obszerną historyą katedry kujawskiej, natrafił autor na wiele ciekawych szczegółów, odnoszących się do historyi Gdańska czyli raczej do historyi kujawskich parafii pod Gdańskiem, a te nowe odkrycia swoje postanowił w osobnej zawrzeć rozprawie. „Może nie nadużyje zachęcającej pobłażliwości — pisze dosłownie — przynosząc nowy ten listek przynajmniej jako materyał dla znawcy dziejów przydatny, jeśli nie jako stanowczą wynikłość z porównania źródeł rozlicznych dobytą.“— Zaczęta w poprzednim miesiącu powieść „rzymska“ Michała Budzyńskiego *Urbi et Orbi* zakończyła się w tym zeszycie opisem wielkotygodniowych uroczystości w Rzymie. — Dalszy ciąg narodowych pieśni serbskich o królewiczu Marku przekładu Romana Zmorskiego zawiera dziesięć śpiewów nowych jako to: V. Wesele Dziurdzia Smedrewca. VI. Marko Królewicz i Wucza wojewoda. VII. Wesele Marka Królewicza. VIII. Marko Królewicz i Filipp Madziarzyn. IX. Wesele Popowicza Stojana. X. Orka Marka Królewicza. XI. Andrzej i Marko. XII. Marko i Sokoł. XIII. Turcy Marka na uczcie. XIV. Marko w niewoli tatarskiej. XV. Marko Królewicz i bej Kostadyn.— Kilka dalszych listów Adolfa Januszkiewicza pisanych z Ojagazy i Akbasz-Tanu w stepach kirgiskich zawierają wiele ciekawych szczegółów etnograficznych. — Pod tytułem Antylopy środkowej Azyi opisuje pan A. Wałecki różne rodzaje azyatyckiej Antylopy, ale szczególniej zatrzymuje się nad tak zwanym dzerenem w wschodnich okolicach Azyi.— Uczony nasz Archeolog pan Ambroży Grabowski zawarł wiele cennych wiadomości archeologicznych w nieco dłuższej rozprawie pod napisem: Zbieranka pomniejszych wiadomości w dziedzinie sztuk nadobnych. „Staranne poszukiwania w naszych czasach—przemawia autor na wstępie—wykryły obfitość szczegółów do skreślenia dziejów sztuk pięknych w kraju naszym, dla pomnożenia materyałów w tym przedmiocie niech też i moja zbieranka w Bibliotece pomieszczenie znajdzie. — Literacka, naukowa i artystyczna kronika paryska ogranicza się tą razą na rozbiorze kilku dzieł nowych i kilku drobnych wiadomości literackich, a między innemi zdaje sprawę z najnowszego dzieła Ludwika Chassin: *Edgar Quinet, sa vie et ses oeuvres*, które ma być dalszym ciągiem autobiografii Quineta, ogłoszonej pod tytułem *Historie de mes idées*. P. Ludwik Chassin, uczeń i przyjaciel byłego profesora kolegium francuskiego, mógł najlepiej ocenić i uwiązać w jednolitą całość wszystkie różnorodne przedmioty, jakich znakomity autor dotknął kiedy w swych dziełach, a jak przyznaje krytyka, praca ta powiodła mu się najzupełniej. — Po krótkiej rozprawie K. Szumlańskiego: *O szarwarkach*, następuje zwyczajna kronika literacka, poświęcona krytyce nowszych dzieł polskich. Tą razą zamyka Kazimierza Kaszewskiego ocenę *Tomiły*, obrazka z życia ludu wierszem p. Wincentego Korytyńskiego, tudzież p. Leopolda Huberta rozbiory: Pamiętników historycznych do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce w XVII wieku, wydanych z rękopisu przez Michała Balińskiego; Roczników do dziejów Podtatrza i Spiża z lat 1680 — 1748 wydania Józefa Jerzmanowskiego; *Rzezi w Moskwie; Starożytności Warszawy* p. Alexandra Wejnerta; *Wiadomości* historycznej o mieście Klecku p. księdza Józefa Dydyńskiego i wreście Zbioru dyplomatów rządowych i aktów prywatnych do rozjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów, wydanego przez komisyą archeologiczną w Wilnie. — W rubryce rozmaitości zamieścił p. Henryk Merzbach kilka uwag pobieżnych o nowszych pisarzach francuskich, mianowicie o fejletonistach i beletrystach. — W oddziale przeznaczonym korespondencyi, znajduje się list Alexandra hr. Przezdzieckiego do Kazimierza Wł. Wojcickiego z odbiciem portretu Jana Długosza i podobizną jego podpisu. Portret ten rysowany piórkiem znalazł się na exemplarzu dwunastej księgi rękopismu poryckiego, o którym Muczkowski pisze, że należał do ks. Chotylskiego a dawniej do Kromera. — Kronika bibliograficzna wylicza szereg dzieł nowych, a doniesienia literackie na końcu zamykają wszystkie drobniejsze nowiny z dziedziny literatury i sztuki.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*